

□ Czas czytania: 7 min.

Wprowadzenie do serii o głównych tekstach systemu przewencyjnego

Metoda bez traktatu

Ksiądz Bosko nigdy nie napisał traktatu pedagogicznego. Jest to punkt wyjścia i warto to od razu powiedzieć czytelnikowi, ponieważ jest to klucz do zrozumienia całej serii, która się tutaj rozpoczyna. Człowiek, który wychował tysiące chłopców i przekazał Kościołowi nowe słowo – *system przewencyjny* – nie pozostawił po sobie organicznego dzieła na temat swojej metody, ale garść stron, które zawsze rodziły się z jakiejś okazji: pytania zadanego znienacka, wizyty ministra, otwarcia domu, listu przełożonego seminarium, który chciał ją zrozumieć.

Ze wszystkich tekstów, które przedstawimy, tylko jeden został przez niego skomponowany i wydrukowany jako celowe przedstawienie jego metody: kilka stron z 1877 roku. Wszystkie inne to rozmowy zebrane przez świadków, listy urzędowe, strony prezentacyjne, prywatne odpowiedzi. Jest to ubóstwo tylko pozorne. Właśnie dlatego, że każdy z nich rodzi się z innego rozmówcy – liberalnego ministra, nauczyciela szkoły podstawowej, francuskich dobroczyńców, państwa włoskiego, wykształconej publiczności Europy, formatora księży – teksty te pokazują system przewencyjny, gdy jest on za każdym razem tłumaczony na język słuchacza. Ustawione w rzędzie, nie powtarzają się: oświeclają się nawzajem.

Seria, którą proponujemy, gromadzi siedem takich okazji, w porządku chronologicznym. Każdy epizod zaoferuje tekst, poprzedzony krótką notatką wprowadzającą w kontekst. Tutaj prezentujemy ogólne spojrzenie.

Jak czytać serię

Siedem tekstów, sześciu różnych rozmówców, trzydzieści dwa lata. Mąż stanu, wiejski nauczyciel, francuscy dobroczyńcy, minister Królestwa, czytelnicy Europy, formator seminarzystów – i wreszcie jego synowie. Za każdym razem ten sam rdzeń, za każdym razem nowy język.

Kto przeczyta serię od początku do końca, zobaczy trzy rzeczy. Pierwsza:

słownictwo systemu prewencyjnego jest bardzo wczesne, uformowane już w 1854 roku i pozostaje niezwykle stabilne. Druga: Ksiądz Bosko nigdy nie oddziela metody od jej warunku możliwości, to znaczy obecności wychowawcy wśród chłopców – bez tego formuła staje się pusta. Trzecia: im bardziej metoda staje się sławna, tym bardziej jej autor nie ufa definicjom.

Nie jest to zatem zbiór dokumentów dla specjalistów. Jest to ścieżka przekonania, które musiało dać się zrozumieć, za każdym razem, tym, którzy go nie podzielali.

Przed ministrem: rozmowa z Urbano Rattazzim

Jesteśmy w Piemoncie *connubio* (sojuszu). Urbano Rattazzi jest ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Cavoura, a jego nazwisko wkrótce zostanie powiązane z ustawą o zniesieniu zgromadzeń zakonnych, która zostanie zatwierdzona w maju 1855 roku. Jest to rok, w którym Turyn pozna latem cholere, i w którym, 26 stycznia, nazwa „salezianie” została po raz pierwszy wypowiedziana na Valdocco. Antyklerykalny minister i ksiądz, który zbiera dzieci ulicy, stoją twarzą w twarz.

Pytanie Rattazziego jest pytaniem człowieka rządu: jak utrzymać setki trudnych młodych ludzi bez strażników, bez krat, bez kar? Jest to pytanie kogoś, kto ma na swoich barkach więzienia i domy poprawcze – przede wszystkim *La Generala*. Odpowiedź Księdza Bosko wprowadza, z ponad dwudziestoletnim wyprzedzeniem w stosunku do broszury z 1877 roku, rozróżnienie między systemem *represyjnym*, właściwym dla władzy cywilnej, a systemem *prewencyjnym*, właściwym dla wychowawcy. I wprowadza punkt, który dla ministra jest najbardziej niewygodny: decydującą dźwignią jest religia, a państwo nie może użyć tej dźwigni.

Jest to idealny tekst otwierający nasz cykl, ponieważ pokazuje system zapobiegawczy w jego rodzimym miejscu: nie w klasie, ale w konfrontacji z władzą publiczną w kwestii młodzieży.

1/7. Rozmowa Księdza Bosko o systemie prewencyjnym z ministrem spraw wewnętrznych Urbano Rattazzim

(kwiecień 1854, MB IT V, 51-56/ MB PL V, 28-31)

„Chłopcy po odmówieniu pacierzy do św. Alojzego i zaśpiewaniu „Lodato si”, wyszli z kaplicy bocznymi drzwiami. Wyszedł za nimi i ów pan, który chciał się widzieć z Księdzem Bosko. Zaprowadził go starszy młodzieniec, który zatrzymał się u progu i był świadkiem rozpoczętego dialogu, dopokąd Święty nie dał mu znaku do odejścia.

Ksiądz Bosko:

- Z kim mam zaszczyt?
- Jestem Ratazzi, ten deputowany, były przewodniczący senatu, obecnie minister.
- Tak proszę. W takim razie wypadnie mi podać ręce w kajdanki i pójść do więzienia.
- Ależ, za co?
- Za to, co pan słyszał przed chwilą w kościele odnoście biskupa Fransoniego.
- Ależ bynajmniej. Pomijając, że pytanie było niefortunne, Ksiądz ze swej strony dał dobrą odpowiedź i żaden na świecie minister nie mógłby mu zrobić za to zarzutu. Zresztą, choć moim zdaniem, nie należy w kościele poruszać spraw politycznych, tym mniej z nieświadomą młodzieżą, nie uważam jednak, by się miało zapierać swych przekonań w obecności kogokolwiek. Dodam nawet, że sami ministrowie w państwie konstytucyjnym są odpowiedzialni za swe postępowanie, które każdemu obywatelowi wolno krytykować, a więc także i Księdzu Bosko. Osobiście, choć nie zgadzam się z monsignorem Fransonim cieszę się, że jego uwięzienie nie nastąpiło za mojej kadencji ministerialnej.
- Jeśli tak – mówi Ksiądz Bosko – to mogę być spokojny, że tym razem ekscelencja nie zamknie mnie i pozwoli swobodnie żyć na Valdocco.

Rozmowa wnet przeszła na inne tematy i trwała ponad godzinę. Ratazzi wypytywał szczegółowo o cel, początek i funkcjonowanie Oratorium. Między innymi, spytał, jakimi środkami utrzymuje się karność i porządek wśród tak zróżnicowanej młodzieży.

– Czy Ksiądz obywa się bez pomocy milicji?

– Nie potrzeba mi, panie ministrze.

– Naprawdę? Przecież jego chłopcy chyba nie różnią się od młodzieży całego świata. Są tak samo buńczuczni, swarliwi i niekarni. Jakimi więc represjami posługuje się, by ich opanować i przeszkodzić wybrykom?

– W większości, to doprawdy żywe srebro, mimo to dla utrzymania porządku nie posługujemy się żadnymi gwałtownymi represjami.

– Ależ to prawdziwa tajemnica dla mnie: czy mógłby mi Ksiądz zdradzić swój sekret?

– Ekscelencji wiadomo, że powszechnie stosuje się dwa systemy w wychowaniu młodzieży: karcący i prewencyjny. Pierwszy usiłuje wychować człowieka przy pomocy środków przymusu, stosując represje i kary za wykroczenie. Drugi stara się wpływać łagodnością, dopomagając do zachowania przepisów i dostarcza odpowiednich środków do osiągnięcia celu, taki właśnie system jest u nas w użyciu. Przede wszystkim staramy się przejąć serce młodzieży św. bojaźnią Bożą. Zapala się ich miłością do cnoty, a wstrętem do występku za pomocą nauki katechizmu i wskazówek moralnych, zwłaszcza przy pomocy praktyk religijnych. Prócz tego ustawiczna asystencja w szkole, pracowni, na rekreacji. Nie szczędzi się zachęty, a gdy zapomną czasem o swych obowiązkach, przypominamy w sposób uprzejmy i naprowadzamy na właściwą drogę. Słowem, wszelkimi sposobami, jakie podsuwa miłość chrześcijańska, wpływamy, by postępowali cnotliwie, unikali złego, kierując się sumieniem i religią.

– Tak, to jest chyba najstosowniejsza metoda z osobami inteligentnymi, ale czy ze wszystkimi bez wyjątku jest tak skuteczna?

– Na 50 % system ten przynosi rezultat dodatni. Na dziesięć pozostałych wywiera wpływ na tyle skuteczny, że są mniej krnąbrni i szkodliwi. Dlatego raczej rzadkie są przypadki wydalenia z zakładu niepoprawnych. Trafiają się u nas chłopcy trudni, niesforni i złośliwi, którzy byli utrapieniem dla swych rodzin i wychowawców. U nas

po kilku tygodniach zupełnie się zmieniają.

- Szkoda, że nasze państwo nie jest w stanie zastosować tej metody w zakładach poprawczych dla młodocianych przestępców, gdzie dla uniknięcia nieporządków trzeba utrzymywać setki strażników, a i tak chłopcy ci stają się z dnia na dzień gorsi.

- Cóż przeszkadza rządowi wprowadzić ten system w zakładach poprawczych? Niech się zaprowadzi tam praktyki religijne, naukę katechizmu, pozwoli na częstsze odwiedziny kapłana, który by mógł nawiązać z nimi kontakt osobisty, wtedy ten system wychowania poczyni wydawać swe owoce. Wkrótce nie będą mieć wiele do roboty strażnicy więzienni, a władzom przypadnie zasługa przywrócenia rodzinom i społeczeństwu tyluż członków umoralnionych i pożytecznych. Inaczej, bowiem na próżno będzie się wydawać fundusze, by powściągać i karać jakiś czas wielką liczbą przestępców, a gdy nawet odsiedzą karę i wyjdą na wolność, wypadnie stale ich trzymać pod nadzorem, by zabezpieczyć się przed nowymi wykroczeniami.

Swą akcję w więzieniach prowadził Święty przez długi okres czasu, a ponieważ od roku 1841 znał położenie młodocianych więźniów odwiedzając ich często, dlatego mógł przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych odpowiednie dezyderaty. W zetknięciu się z kapłanem pisał więzień wspomina swą szczęśliwą młodość, kiedy uczęszczał na naukę religii, otrzymywał wskazówki od proboszcza i nauczyciela. Uznaje, że dostał się do więzienia, dlatego, że przestał chodzić do kościoła i nie praktykował, co tam słyszał... Więźniowie szczerze się wzruszali, okazywali żal i postanawiali mocno poprawę życia. Po odsiedzeniu kary wracali do życia normalnego gotowi naprawić dane zgorszenie...

Natomiast, jeśli się ich pozbawi wpływu religijnego /.../, gdy nie słyszą dobrych rad przyjaciela ich duszy, to cóż za los nieszczęśliwca w tym obmierzłym odosobnieniu? Nie usłyszy nigdy przyjacielskich słów zachęty, nikt ich nie przestrzega, że popełniając występki przekraczają nie tylko prawa państwa, lecz samego Boga Najwyższego Prawodawcy. Nikt ich nie zachęca, by Go przeprosili, by znosili cierpliwie karę doczesną w miejsce wiekuistej, jaką im Bóg gotów jest darować. W swej nędznej sytuacji materialnej widzą tylko gorzką ironię losu. Zamiast oblewać swe kajdany łzami szczerzej skruchy, zgrzytają zębami i zacinają się w swym uporze.

Od towarzyszy kaźni uczą się bardziej wyrafinowanych sposobów popełniania zbrodni, by nie wpaść w ręce policji...

Ksiądz Bosko korzystając ze sposobności podkreślał ministrowi korzyści systemu uprzedzającego, zwłaszcza w szkołach i zakładach wychowawczych, gdzie ma się do czynienia z młodzieżą często jeszcze niezepsutą, która chętnie daje posłuch głosowi życzliwej dobroci.

- Wiem doskonale - kończył Święty, - że propagowanie takiego systemu nie zależy od Waszej Ekscelencji, w każdym razie jakiś gest w swoim czasie i miejscu mógłby zważyć na podejmowanych przez resort ministerialny decyzjach.

Ratazzi słuchał z zainteresowaniem uwag Księdza Bosko. Podzielał w pełni jego przekonanie względem systemu w Oratoriach i przyrzekł być rzecznikiem oddania mu pierwszeństwa w zakładach państwowych. Jeśli później nie dotrzymał swych obietnic to dlatego, że zabrakło mu odwagi w zaangażowaniu się osobistym.

Pożegnał się z Księdzem Bosko zamyślony i od tego czasu stał się jego protektorem. Było to opatrnościowe, bo z jednej strony pogarszały się warunki materialne Oratorium, a Ratazzi piastował wpływowe stanowiska ministerialne i mógł udzielić skutecznego poparcia, bez czego musiałoby się ono borykać z przeciwnościami przynoszącymi niejeden kryzys.

Będzie to niewątpliwie zagadką dla czytelnika, że Ratazzi okazywał tak żywe zainteresowanie osobą Księdza Bosko i jego dziełami, gdy znane są powszechnie jego zapatrywania lewicowe w stosunku do Kościoła Katolickiego, któremu tyle szkód wyrządził. Wszystkim jednak kierowała dobrotliwa Opatrzność Boska”.